

Sondaż: **Polacy o wojnie** | Mistrz **Miszcza**k | Applebaum: **Rosja musi przegrać**
Puste **seminaria** | Biznesy **Misiewicz**a | Wywiad z **agentem KGB** | Zdjęcia roku

ILUSTRACJA MARTA FREJ/GETTY

POLITYKA.PL

POLITYKA

1
LIDER
SPRZEDAŻY

TYGODNIK, nr 25 (3368), 14.06–21.06.2022

Cena 9,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Czy Polacy są moralni?

Jak stosować zasady etyki
w życiu codziennym

s. 7, 12, 45

W ilustracji wykorzystano zdjęcie antycznej rzeźby głowy **Sokratesa**
eksponowanej w Muzeum Kapitołńskim w Rzymie



USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 3,70 EURO



ROGER FEDERER



GARBIÑE MUGURUZA



BJÖRN BORG

[Kup książkę](#)



NA CZYM POLEGA UNIKALNOŚĆ?

Na czym polega unikalność tego miejsca? Poza jego historią jako najstarszego turnieju tenisowego na świecie? Poza atmosferą i zwyczajami, letnimi mżawkami, truskawkami ze śmietanką, a wszystko to o krok od Centralnego Londynu? Poza jego wyjątkowymi barwami, nieskazitelną bielą i soczystą zielenią, która przywodzi na myśl trawę pieczołowicie przycinaną do 8 mm każdego poranka? I przede wszystkim poza legendarnymi meczami, które się na niej odbyły i nadal odbywają?

Pojedynekami, które ustanowiły nowe standardy w tej dyscyplinie. Standardy dotyczące gry. Standardy dotyczące życia. To miejsce, gdzie tworzy się historia tenisa.

Witamy na Wimbledonie!

#Perpetual



OYSTER PERPETUAL
DATEJUST 41



THE CHAMPIONSHIPS, WIMBLEDON
THE ALL ENGLAND LAWN TENNIS CLUB,
LONDYN, 27 CZERWCA - 10 LIPCA 2022



Kup książkę



28 Przesłuchiwał mnie kapitan Putin



32 Kryzys powołań



64 Anne Applebaum: ktoś musi przegrać

Tematy tygodnia

12 Rozmowa z prof. **Janem Hartmanem** o moralności w życiu codziennym

16 Mariusz Janicki
SONDAŻ POLITYKI
Polacy o uchodźcach, wojnie i krajowej polityce



19 Rafał Kalukin
Edward Miszczyk: kreator gwiazd żegna się z TVN

Polityka

22 Anna Dąbrowska
Marianna i Łukasz Schreiberowie: małżeństwo z rozdzielnością polityczną

26 Marek Borowski **OGLĄD I POGLĄD**
Wspólna lista opozycji – jak to poskładać

28 Były major KGB **Serguei Jirnov** o tym, czy jest możliwy zamach na Putina

Społeczeństwo

32 Joanna Podgórska
Czy zabraknie księży

35 Violetta Krasnowska
Bartłomiej Misiewicz i jego biznes

39 Julia Zabrodzka
Polskie futbolistki

42 Marcin Kołodziejczyk
Uchodźcy wracają samochodami

44 Ewa Wilk
Jacy jesteśmy, jacy chcemy być

Rynek

48 Joanna Solska
Kamienie u szyi Morawieckiego

52 Ryszarda Socha
Apartamentowcy na skażonej ziemi

Świat

64 Rozmowa z **Anne Applebaum** o tym, jak zakończyć wojnę w Ukrainie

67 Artur Domośłowski **KUBA**
Boks po kubańsku

70 Paulina Wilk **INDIE**
Mango: owoc narodowy



74 Edwin Bendyk
Jak odbudować Ukrainę

Nauka i cywilizacja

76 Przemysław Ziemiński
Drony bojowe

80 Paweł Walewski
Tajemnice mózgu



Historia



82 Rozmowa z **Marcinem Stasiakiem** o powojennej epidemii polio

85 Adam Szostkiewicz **Dwie Cerkwie**

Kultura

92 Mariusz Herma
Festiwalowe lato na bogato

96 **Torrey Peters** o transach i transiatach

99 Rozmowa z **Jakubem Józefem Orlińskim** i **Michałem Bielem** o pieśniach z najnowszej płyty i tym, jak się razem zgrać

102 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Na własne oczy

108 Wojciech Leliński **Grand Press**
Photo 2022: kadry roku



Stałe rubryki

• **6** Mleczko i Mizerski • **7** Przypisy
• **8** Ludzie i wydarzenia • **88** Afisz
• **103** Wicha • **104** Dziewit-Meller
• **105** Tym • **106** Do i od redakcji
• **107** Fusy • **114** Polityka i obyczaje

Zorza polarna na Grenlandii

Wybierz się z nami na Grenlandię i zobacz najbardziej widowiskowe zjawisko atmosferyczne jakim jest zorza polarna.

Program wycieczki: **Dz. 1** Przelot z Polski do Danii, spacer po Kopenhadze. **Dz. 2** Przelot na Grenlandię. Wycieczka samochodami terenowymi na lądolód grenlandzki i punkt 660. Kolacja w Roklubben. **Dz. 3** Przelot Kangerlussuaq - Ilulissat. Zwiedzanie Ilulissat i kolacja w hotelu. **Dz. 4** Rejs do fiordu Ilulissat, wpisanego na listę UNESCO. Zorza polarna i grenlandzka kawa. **Dz. 5** Oqaatsut – wycieczka łodzią, zwiedzanie i lunch. **Dz. 6** Piesza wędrówka do osady Sermermiut u ujścia fiordu Ilulissat. **Dz. 7** Przelot do Kopenhagi. Nocleg w hotelu. **Dz. 8** Powrót do Warszawy.

8 dni | Wylot z Warszawy 12/10 2022 | **14.998,-**



WYKŁAD
ONLINE



Tajemnicza Azja Centralna

21/06/22 o godz. 17:00

Rejestracja na stronie
www.albatros.pl



Irlandia – zielona wyspa Celtów

Niezwykła wyprawa podczas której odkryjemy wspaniałe zabytki i cuda natury, poznamy sympatycznych mieszkańców, skosztujemy piwa Guinness i najlepszej whiskey.

Program wycieczki: **Dz. 1** Przelot Warszawa-Dublin. Wycieczka po mieście autobusem a następnie krótki spacer. **Dz. 2** Zwiedzanie Dublina i Newtown Jerpoint oraz pokaz psów pasterskich. **Dz. 3** Miasto Wikingów – Waterford. Zamek Cahir. **Dz. 4** Pierścien Kerry, posiadłość i ogrody Muckross. **Dz. 5** Kerry – prom do Killimer – Klify Moheru – Burren – Galway. **Dz. 6** Malowniczy region Connemara, zwiedzanie miasta Galway. **Dz. 7** Clonmacnoise – destylarnia whiskey. **Dz. 8** Dublin – Warszawa. Powrót do domu.

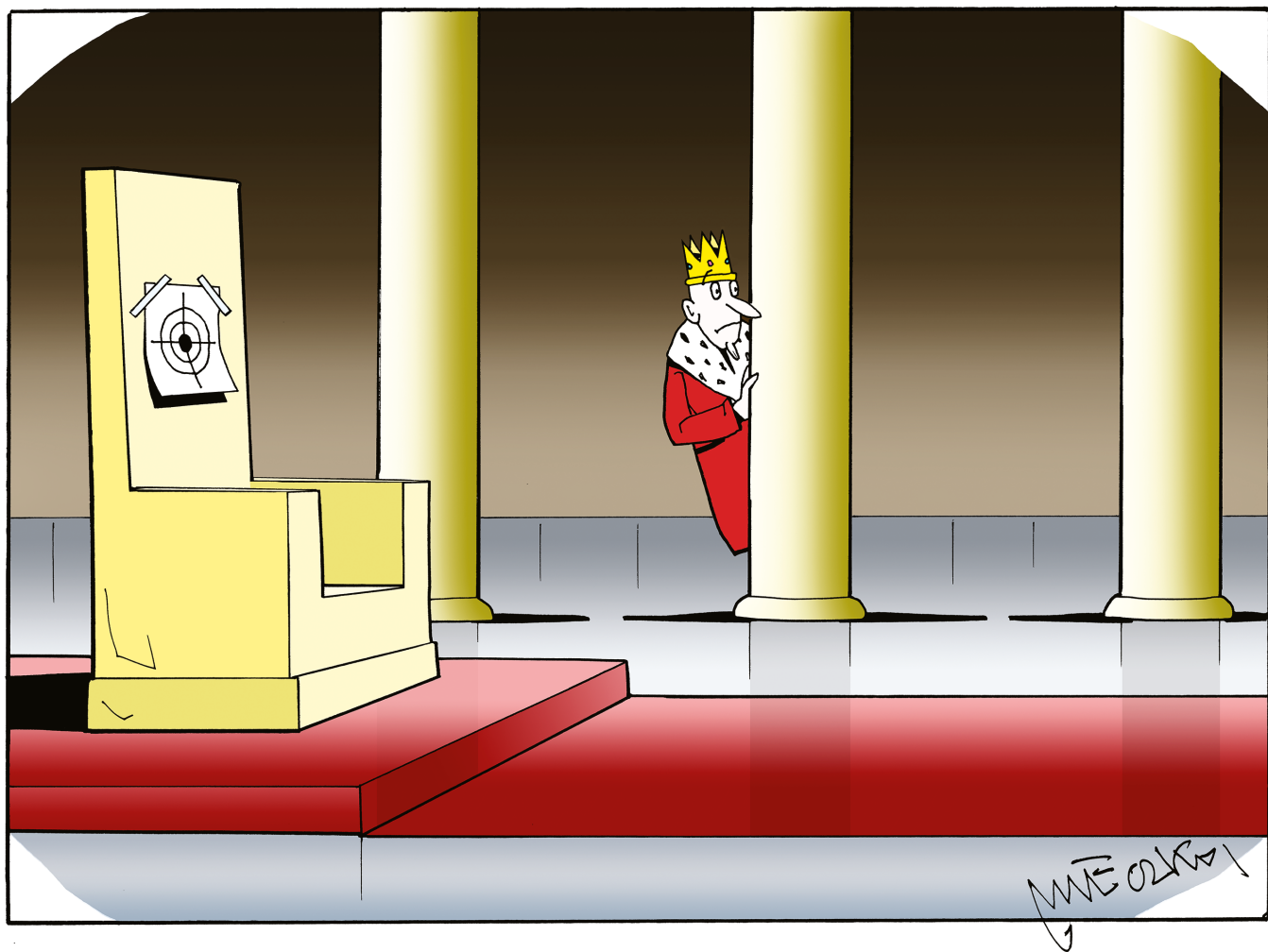
8 dni | Wylot z Warszawy 14/09 2022 | **5.498,-**

Rejs po Karaibach

Zapraszamy w niezapomniany rejs po Karaibach eleganckim statkiem Norwegian Sky. Dodatkowo odwiedzimy Miami, a na pokładzie statku zapewnimy pełne wyżywienie.

Program wycieczki: **Dz. 1** Przelot Warszawa – Miami. Zakwaterowanie w hotelu przy plaży Miami Beach. **Dz. 2** Miami Beach i wejście na pokład statku. **Dz. 3** Rejs w kierunku Karaibów. Czas na relaks na pokładzie statku. **Dz. 4** Grant Turk, Turks i Caicos. Dzień na plaży. **Dz. 5** Puerto Plata, Dominikana. Dzień w raj. **Dz. 6** Charlotte Amalie, St. Thomas. Wycieczka po wyspie i spacer po mieście Charlotte Amalie. **Dz. 7** Philipsburg, St. Martin. Spacer z przewodnikiem po mieście. **Dz. 8** San Juan, Portoryko. Spacer z przewodnikiem po starym mieście. **Dz. 9** Rejs w kierunku Bahamów. Czas wolny na pokładzie. **Dz. 10** Great Stirrup Cay, Bahamy. Relaksujący dzień na plaży. **Dz. 11** Miami oraz przejazd na lotnisko. **Dz. 12** Powrót do Warszawy.

12 dni | Wyloty z Warszawy 27/11 2022, 23/01 2023 | **od 10.998,-**



Z ŻYCIA SFER

Niebywałe jeżdżenie i głoszenie

Uwaga kierowcy! Idą wprawdzie wakacje, ale na drogach, zwłaszcza lokalnych, należy się spodziewać wzmożonego ruchu. Prezes Kaczyński ogłosił „mobilizację PiS i całej Zjednoczonej Prawicy. Ale to nie jest hasło, to jest objazd kraju – stara, wypróbowana metoda” – wyjaśnił na konwencji swojej partii. Dobrym pomysłem na mały biznes byłoby więc teraz przygotowanie nalepek na samochody wzorem tych ostrzegających o motocyklach: „Rozglądaj się, pisowcy są wszędzie!”. Inną ważną dla pozostałych kierowców informacją jest, że jeżdżący po całym kraju pisowcy nie będą wykonywali manewrów cofania, bo wezwanie prezesa do polityków PiS było jasne i jednoznaczne: „Naprzód, do zwycięstwa!”. Potwierdza to ważny polityk PiS, mówiąc, że teraz kierunek jest jeden: „Mamy jeździć, jeździć i jeszcze raz jeździć po kraju”.

Prawdopodobnie jednak będą się też czasem zatrzymywać. I to także może być źródłem pewnych niebezpieczeństw. W następstwie zatrzymania się może dochodzić do zgromadzeń, bo – okazuje się – celem jeżdżenia ma być nie tylko sam objazd kraju i zwycięstwo, lecz także rozpowszechnianie przygotowanej przez prezesa „opowieści”: „Ruszymy w tę drogę z tą opowieścią, którą tutaj starałem się państwu przedstawić”. Czyli sam nie był do końca przekonany, że udało mu się ją przedstawić, ale się starał. Ważnymi elementami składowymi tej opowieści są liczby (można podać różne, jak to w tolototku), zdania zawsze prawdziwe, bo nieweryfikowalne, typu: „Nigdy żaden rząd nie uczynił tyle dla Polski”

oraz zapewnienia: „Inflację opanujemy i, mam nadzieję, że nie będzie to termin jakiś bardzo odległy”. Ależ skąd, inflacja to termin bliski teraz każdemu. W sumie niebywała opowieść.

Pożytek z tego jeżdżenia będzie przynajmniej taki, że podczas niezbędnego tankowania nieuchronnie się dowiedzą, ile kosztuje paliwo, co może wywołać szok, że aż tyle partia będzie musiała im oddać, bo przecież nie będą jeździli za własne. Pociechą będzie, że dadzą jako patriotyczna partia zarobić Orlenowi i w ten sposób pieniądze z państwowych subwencji na partię będą subwencjonowały państwową spółkę, czyli wszystko zostanie w rodzinie, bo – jak wiadomo – Polacy to jedna wielka rodzina. Dla wygody jeżdżących, jeżdżących i jeżdżących zwracamy jedynie uwagę, żeby dobrze dobierali miejsca postoju.

Na przykład poseł Michał Cieślak, jeszcze zanim prezes wezwał do jeżdżenia, zjechał na pocztę, gdzie od naczelniczki dowiedział się, ile kosztuje benzyna, i tak go to zdenerwowało, że na ręce jej przełożonego wniósł o jej łagodne potraktowanie, a najlepiej zwolnienie. Niestety, na tyle popsuto to opowieść o pisowcu spotykającym się z ludem, że poseł został zwolniony z ministerialnej posady, choć już nie z posady wiceprzewodniczącego kilkusoobowej Partii Republikańskiej, bo jej szef Adam Bielan wie, że nie ma nic złego w donosach i zdradach w świecie polityki. Ale to już inna opowieść.

REDAKTOR ZASTĘPCZY JK

Polityka z etyką



Jerzy Baczyński

Nietypowo otwieramy ten świąteczno-weekendowy numer: rozmową nie o polityce, a o etyce. W ogóle rzadko publicznie mówimy o moralności, ta kategoria wydaje się anachroniczna, niedzielsza. Najprędzej kojarzy się z fundamentalizmem religijnym, bigoterią, wścibstwem, potrzebą dowartościowania się kosztem innych. Ludzie cywilizowani uczeni są raczej empatii, tolerancji, zrozumienia dla cudzych słabości, wstrzemięźliwości w ocenach. Przecież nigdy nie wiemy, co innymi powoduje, nawet jaskrawo złe zachowania mogą być echem jakiejś krzywdy rodzinnej lub społecznej. Współczesna psychologia dostarcza skutecznych środków do czyszczenia sumień, skłania do przenoszenia odpowiedzialności za nasze zachowania na innych – na rodziców, środowisko, szkołę, temperament. Mamy też prawo do kierowania się emocjami – to powie każdy terapeuta.

Inaczej mówi prof. Jan Hartman, nasz felietonista, przede wszystkim jednak specjalista w dziedzinie etyki i bioetyki, autor wydanej właśnie książki „Etyka życia codziennego”. Profesor (rozmowa na s. 12) przekonuje, że nie powinniśmy się wstydić ani powściągać ocen moralnych, że musimy je stosować także wobec siebie. Przypomina, że istnieje coś takiego jak „życie moralne” i niekoniecznie oznacza to postępowanie zgodne z jakimiś sztywnymi, skodyfikowanymi normami, nawet dekalogiem. Bo moralność się zmienia, podlega ewolucji i społecznej debacie.

W Polsce ta debata niemal nie istnieje, etyka została oddana w zarząd Kościołowi. A Kościół, który sam cierpi na chroniczną hipokryzję i uwiad wiary (s. 32), praktycznie abdykował z roli moralnego przewodnika i doradcy, skupiając się na egzekwowaniu „nakazów etycznych” (głównie zresztą w sferze seksu i prokreacji) za pomocą państwa i prawa. Hartman próbuje reanimować debatę etyczną, zadając sobie i nam dziesiątki życiowych pytań. Czy mam prawo do szczęścia i jakim kosztem? Jakie są granice prawdomówności? Czy mam obowiązek opiekowania się złymi rodzicami? Czy można korzystać z prostytutki? A z aborcji? Czy można skrzywdzić kogoś, kto o tym nie wie? Itd. Profesor uważa, że moralności można i trzeba uczyć, bo żadna taka wiedza nie spada z nieba. Tymczasem w szkołach zamiast mądrych lekcji etyki mamy na ogół byle jakie katechezy i propagandowe indoktrynacje à la Czarnek. W domach też zwykle unikamy „trudnych tematów”. Więc w wyborach moralnych, a te zdarzają się niemal na każdym kroku, najczęściej kierujemy się intuicją, środowiskowymi schematami, własnym interesem, wygodą. Albo kieruje nami przypadek. Co z tego wynika? Czy można powiedzieć – nie rzucając pochopnych ocen – jaka jest dziś kondycja moralna Polaków?

Sporo mówią na ten temat badania opinii publicznej i sondaże, które przedstawiamy w tym numerze. „Test ukraiński” (s. 16) zdaliśmy – solidarność z walczącą Ukrainą i uchodźcami jest wciąż bardzo silna i autentyczna; także gotowość do niesienia im

pomocy i godzenia się z kosztami sankcji. Nawet jeśli więcej tu typowej dla nas egzaltacji niż namysłu i planu, moralna ocena tego zaangażowania musi być wysoka.

Bardziej niejednoznaczny jest obraz, jaki wyłania się z badań przywołanych przez Ewę Wilk w artykule o polskim charakterze narodowym (s. 45). Ciekawa analiza naszej zbiorowej psychologii potwierdza podejrzenia, że jesteśmy dość rygorystyczni wobec innych i bardzo wyrozumiali wobec siebie, że jest w nas specyficzny moralny pragmatyzm: łatwo odpuszczamy zasady, gdy chodzi o życiowy interes, zwłaszcza dobro rodziny i najbliższych. Mocno te postawy są zakorzenione w naszym doświadczeniu historycznym, w pamięci biedy, egzystencjalnego zagrożenia. Ale jednocześnie blisko stąd do egoizmu, cwaniactwa, interesowności, cynizmu – cech, których nie uznalibyśmy za piękne moralnie. Odpowiadając na pytanie w naszym sondażu, czy Unia powinna odblokować środki dla Polski, nawet jeśli PiS narusza praworządność, aż dwie trzecie respondentów uznało, że tak – niech dają. To jest właśnie ten pragmatyzm.

Społeczeństwa, jak i jednostki, przemieszczają się na skali między dobrem i złem: Hartman uważa na przykład, że jesteśmy nieco lepsi niż kiedyś, mniej przemocowi, bardziej wrażliwi na otoczenie. Jednak dla kształtowania postaw moralnych, „etycznego postępu”, niezwykle ważna, może kluczowa, jest pedagogika społeczna, zwłaszcza ta niewerbalizowana – wzorce zachowań, które są lansowane i popierane, pewien ogólny klimat moralny. I tu już docieramy do polityki umieszczonej w centrum naszego życia publicznego, a więc siłą rzeczy pełniącej rolę twórcy i propagatora norm, zarówno prawnych, jak i moralnych. Otóż nietrudno odnieść wrażenie, że obecna władza najczęściej odwołuje się do tych gorszych cech naszej zbiorowości: egoizmu, zbiorowego narcyzmu, nieufności, ksenofobii, nietolerancji, interesowności, zawiści. Niemal każda kampania polityczna obozu rządzącego podsyci i wykorzystuje takie postawy.

Żeby pozostać przy najświeższym przykładzie, czyli retoryce dotyczącej naszych relacji z Unią Europejską... Ile tam nieuzasadnionej pychy, samochwalstwa, roszczeniowości, arogancji, kłamstw (jak w sprawie likwidacji Izby Dyscyplinarnej dla sędziów), cynizmu – już zaczyna się kampania oskarżania Unii o to, co władza sama przyjęła w KPO (s. 48). Że tak nie można? Można. Podobno polityka w ogóle nie podlega kryteriom etyki, ale skuteczności. Tylko że i Unia, i NATO powstały nie wyłącznie jako wspólnota gospodarcza i obronna Zachodu, ale też jako wspólnota moralna. Powtarzamy, zwłaszcza odkąd wojna podeszła pod nasze granice (mówi o tym także Anne Applebaum w wywiadzie na s. 64), że tylko sojusze odwołujące się do „nawalnych” wartości, budowane na wzajemnym zaufaniu i szacunku, mogą nam dać gwarancje bezpieczeństwa. W naszej sytuacji polityka niemoralna staje się także nieskuteczna. A w konsekwencji niebezpieczna.

Jan Koza



© JAN KOZA

Ciąża sprawą państwową

Od października lista medycznych danych gromadzonych na nasz temat rozszerzy się m.in. o alergię, grupę krwi i informację o ciąży. Nowy katalog szybko okrzyknięto „rejestrzem ciąż”, bo po zaostreniu prawa aborcyjnego pomysł niesie najgorsze skojarzenia. Nawet Jarosław Gowin zauważył: „Ta decyzja w połączeniu z wyrzuceniem do kosza kompromisu aborcyjnego będzie mieć poważne konsekwencje, z których PiS albo nie zdaje sobie sprawy, albo na których cynicznie żeruje”.

Minister Niedzielski oraz jego rzecznik tłumaczyli się, że MZ chce w ten sposób zmniejszyć ryzyko przepisywania pacjentkom leków niewskazanych w ciąży i umożliwić im skorzystanie ze świadczeń w pierwszej kolejności. A poza tym dopisanie ciąż to wymóg unijny. Bruksela nie wymaga jednak, by dostęp do dokumentacji medycznej miało kilkanaście podmiotów, w tym sądy i prokuratorzy, a tak właśnie w Polsce będzie. Już pod koniec ubiegłego roku, kiedy senator KO Krzysztof Brejza ujawnił, że w Ministerstwie Zdrowia zrodził się pomysł centralnego „rejestru ciąż”, Anna Obem i Małgorzata Szumańska z Fundacji Panoptykon przestrzegały: „Już teraz sędzia i prokurator mogą zażądać wydania papierowej książeczki ciąży lub informacji o badaniach, które dedykowane są ciężarnym. Jeśli

jednak informacja o ciąży znajdzie się w Systemie Informacji Medycznej, spowoduje to jakościową zmianę – będzie nie tylko łatwiej po nią sięgnąć, ale też będzie to możliwe na szeroką skalę”.

W świetle prawa Polki, które przerwały ciążę – mimo różnych prób zmiany tej sytuacji – nie są karane za aborcję. Gdyby powiedziały ginekologowi w trakcie wizyty, że przerwały niedawno ciążę (nieważne jaką metodą i gdzie), lekarz nie ma obowiązku tego raportować. Poronienia samoistne na wczesnym etapie zdarzają się zresztą w niemal 25 proc. ciąż, a procesy fizjologiczne prowadzące do przerwania ciąży i poronienia są niemalże identyczne. Ale jak podkreślała Prawniczki PRO ABO: – *Nawet jeśli własna aborcja jest teraz legalna, nie mamy żadnej gwarancji, że pozostanie taką w przyszłości. I w takiej przyszłości gotowy system monitorowania ciąż daje piękną przestrzeń do ścigania osób w ciąży i sprawdzania, jak przestały w niej być.*

Z kolei Natalia Broniarczyk z Aborcyjnego Dream Teamu dodaje: – *Intencje prokuratury zazwyczaj nigdy nie są dobre, a z lekarzami bywa różnie. Może się zdarzyć, że personel w szpitalu będzie to komentować, będzie przekonanie, że należy to gdzieś zgłosić itp. I podkreśla: – Dobrze byłoby usłyszeć uspokajający głos środowiska medycznego, że nie będzie wykorzystywać rejestru ciąż przeciwko pacjentkom.* (AGSZCZ)



ILUSTRACJA OBYWATEL JANEK



Pan z Pacanowa

Całkiem nieoczekiwanie najmniej znany minister za sprawą jednej wizyty na poczcie w Pacanowie i jednego donosu na tejsze poczty naczelnickę zyskał niemalą rozpoznawalność, a po kilku godzinach skandalu stracił stanowisko. Za chwilę znów o nim nikt nie będzie pamiętał, ale jego losy ładnie pokazują stan Zjednoczonej Prawicy w drugiej kadencji u władzy.

Michał Cieślak – bo o nim mowa – jest posłem od 2015 r. Do Sejmu wszedł z list PiS, ale reprezentował Porozumienie

Jarosława Gowina. Jesienią 2020 r., po kolejnych przetasowaniach w koalicji, PiS postanowił odebrać Porozumieniu i Solidarnej Polsce po jednym resorcie, ale żeby sojusznicy znowo nie rozpaczały, dla dwóch polityków utworzono fikcyjne w dużej mierze stanowiska ministrów bez teki. Jedno z nich przypadło Cieślakowi. W teorii miał odpowiadać za relacje rządu z samorządami, wśród jego zadań było m.in. „podjęcie prac mających na celu ustanowienie Rady Samorządowej przy prezesie Rady Ministrów” (nie powstała do tej pory). W praktyce nic nie wskazuje, by minister robił cokolwiek, poza okazjonalnymi wystąpieniami na konferencjach prasowych i uświetnianiem sobą różnych lokalnych uroczystości. 11 listopada 2021 r. odebrał np. od burmistrza Pacanowa „Laur Specjalny 2021 i tytuł Przyjaciela Miasta i Gminy Pacanów” – za, co ironiczne w świetle późniejszych wydarzeń, „wielopłaszczyznowe wspieranie rozwoju ziemi pacanowskiej, w szczególności za otwartość na lokalne problemy i oczekiwania mieszkańców”.

Politycznie też miał się nieźle, bo w odpowiednim czasie wybrał odpowiednie towarzystwo. Gdy PiS rękami Adama Bieleńskiego zaczął dekonstruować Porozumienie, Cieślak porzucił byłego wicepremiera i rychło dołączył do nowego bytu na scenie

politycznej, czyli Partii Republikańskiej. Dzięki temu zachował fotel w rządzie i mógł dalej robić to, co robił, czyli nic.

Aż któregoś dnia poszedł na pocztę w Pacanowie. Rozpoznała go tam naczelniczka placówki i wdała się z rządowym dostojnikiem w rozmowę. Tu wersje się rozjeżdżają. Zdaniem Cieślaka naczelniczka była wulgarna i mu naubliżała, naczelniczka twierdzi zaś – w rozmowie z TVN24 – że narzekala jedynie na drożyznę. Cieślak poczuł się tak urażony, że aż zadzwonił do kierownictwa Poczty Polskiej, a donos ten omal nie doprowadził do dyscyplinarnego zwolnienia kobiety. Aferę pacanowską pierwsza opisała „Gazeta Wyborcza”, sprawa szybko nabrała rozgłosu, a w PiS zaczęły się nerwy. Bo to jednak dość głupio, że tuż po ogłoszeniu cyklu spotkań z suwerenem minister na przedstawicielkę suwerena donosi.

Cieślak bronił się poza tym niezbyt składnie i nie przetrwał nawet kilku godzin. Jego dymisji – na spotkaniu z mieszkańcami Sochaczewa – zażądał Jarosław Kaczyński, a minister to polecenie wykonał; zadzwonił też do naczelniczki poczty z przeprosinami.

Następcą Cieślaka będzie inny niespełniony poseł Partii Republikańskiej Włodzimierz Tomaszewski, także były polityk Porozumienia. (WBS)

Słowa w bańkach

Marek Migalski

Politolog, publicysta, prof. UŚ. Kiedyś polityk, a ostatnio wykładowca i pisarz.



Mieliśmy niedawno, w bardzo krótkim okresie, kumulację niefortunnych wypowiedzi polityków PO. Donald Tusk dywagował o wpływie zboża ukraińskiego na ceny polskich produktów rolniczych, Izabela Leszczyna stwierdziła, że program „500+” nie poprawił poziomu życia polskich rodzin, a Rafał Trzaskowski nazwał się „dupiarzem”. O ile dwa pierwsze spostrzeżenia można byłoby od błędy uznać za sprytne obsługiwane emocji części wyborców (rolników oraz liberałów), o tyle autodeklaracja prezydenta Warszawy była totalną wpadką. Jakby tego było mało, stwierdził on na antenie telewizyjnej, że zdefiniował się tak, bo... jest postacią nietuzinkową.

Po takiej serii wpadek można było oczekiwać choćby lekkiego załamania notowań PO. Ale oczywiście, jak wszyscy się Państwo domyślają, nic takiego się nie stało. Popularność całej formacji oraz wymienionych polityków ani drgnęła. Dlaczego tak się stało? Bo słowa w polityce mają bardzo ograniczone znaczenie.

Z jednej strony – by być sprawiedliwym – są one podstawowym narzędziem partyjnej walki. Bo przecież właściwie ich użycie może zdefiniować całą rywalizację polityczną, wyznaczyć granice dobra i zła, podzielić kraj według głębokich rowów i określić sens wyborczej rywalizacji. Wszak to słowami politycy szermują i za ich pomocą kontaktują się ze swym elektoratem, uzasadniają własne trwanie, nadają moralnego charakteru czysto partyjnej wojnie. I to dzięki nim obywatele państw demokratycznych czują się w obowiązku iść do lokali wyborczych i głosować na tych, których rozpoznają jako dbających o ich dobro oraz powodzenie kraju.

Dlatego właśnie politycy narzucają (za pomocą słów) siatkę pojęciową na publiczną rzeczywistość i łowią w nią (by pozostać przy tej ryzykownej metaforze) wyborców, którzy na co dzień głosu nie mają. To dlatego dzielą się z opinią publiczną swoimi „przemyśleniami” dotyczącymi tego, kogo uważają za gorszy sort, komunistów i złodziei, element animalny. W jakimś sensie dzięki takim słowom kształtują rzeczywistość i zyskują poparcie. Można by nawet powiedzieć, że to właśnie język i zdolność jego narzucenia przeciwnikom rozstrzygają o tym, kto rządzi w państwach demokratycznych (i nie tylko).

Ale to tylko połowa prawdy. Bo odnosi się jedynie do zwolenników danej partii. Jej przeciwnicy z góry dekodują słowa wypowiediane przez takich liderów jako nieprawdziwe. Nie działają na nich. Jeśli ktoś nie lubi i nie ceni jakiegoś polityka, praktycznie nie jest w stanie ulec magii jego wypowiedzi. Od razu uznaje je za niewarte uwagi. Za to za oczywiście prawdziwe będzie uważał uwagi wypowiedziane przez tych liderów, których lubi i szanuje. Do nich przywiązywać będzie wagę.

Wróżmy do przykładów podanych przeze mnie na początku. Niefortunne wypowiedzi trojga polityków PO w żaden sposób nie mogły wpłynąć negatywnie na postrzeganie ich w elektoracie opozycji, za to na pewno oburzyły do żywego wyborców PiS. Czyli jedynie utwierdziły obie grupy w ich dotychczasowych postawach wyborczych. To dlatego właśnie politycy mogą wygadywać różne bzdury i zaliczać kolejne wpadki – oburzają one jedynie ich przeciwników, zaś na ich zwolennikach nie robią wrażenia. Z jednej zatem strony słowa są najpotężniejszą bronią polityków, kształtującą podziały i wyznaczającą linie rywalizacji, ale z drugiej strony są do pewnego stopnia bez znaczenia.

Trochę podobnie jak słowa, za pomocą których naukowcy i komentatorzy zaczerniają powierzchnie kolejnych stron szacownych periodyków.

Wyrok za misia

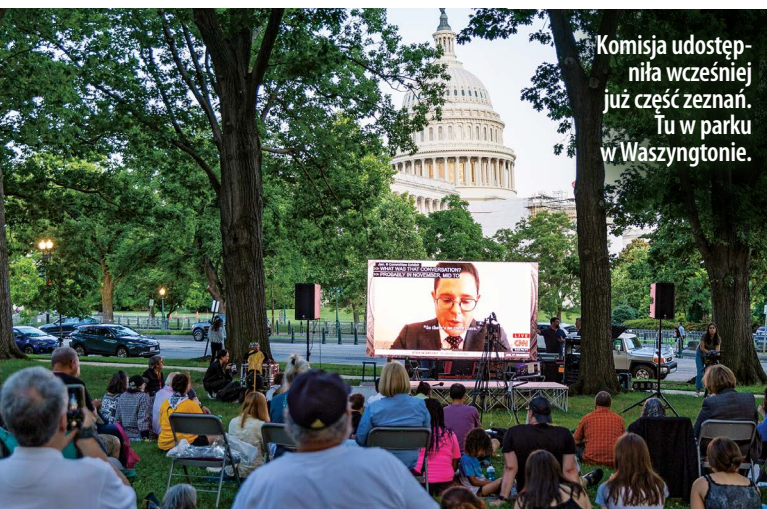
Słynny niedźwiedź **Baloo**, odebrany interwencyjnie przez inspektorów Vivy! z cyrku Vegas, po sześciu latach doczekał się sprawiedliwości. Jego opiekunowie uszyszeli właśnie wyrok skazujący za znęcanie się nad zwierzętami cyrkowymi. Kateryna S. i Sebastian S. trzymali Baloo przez cztery lata (czyli całe jego życie) w małej klatce na naczepie samochodowej – bez żadnego wybiegu. Z braku ruchu niedźwiedź miał zaniki mięśniowe i zwyrodnienia stawów; do tego powrywano mu pazury i kły. Krokodyl, który mieszał z misiem, miał do dyspozycji wyłącznie małą kufkę – nie był w stanie się w niej wyprostować; do tego na arenie prezentowany był z paszczą oklejoną taśmą. Z kolei żółwie, otłuszczone i ze zdeformowanymi łapkami, trzymane były w za ciasnych terrariach.

Sąd Okręgowy w Rybniku podtrzymał wyrok Sądu Rejonowego i skazał



małżeństwo na rok pozbawienia wolności w zawieszeniu na trzy lata. Do tego zasądził: 8 tys. zł grzywny od każdego z oskarżonych, po 8 tys. zł natomiast na rzecz oskarżyciela posiłkowego, Fundacji Viva!, oraz pokrycie kosztów wieloletniego, przedłużanego licznymi wnioskami dowodowymi obrony, procesu w obu instancjach. Skazani mają zakaz prowadzenia działalności cyrkowej związanej z wykorzystywaniem zwierząt lub oddziaływaniem na nie na pięć lat, a Sebastian S. także – zakaz wykonywania zawodu trenera zwierząt. Orzeczono również przepadek niedźwiedzia, trzech żółwi i krokodyla. Zwierzętami od sześciu lat zajmuje się Ogród Zoologiczny w Poznaniu – udostępnione przez zoo zdjęcia Baloo „przed i po” pokazują, jakiego okrucieństwa doznawał w cyrku. Dziś wygląda zupełnie inaczej, ale z bólem zwyrodniałych stawów będzie się zmagał do końca życia.

Sąd w uzasadnieniu wyroku wskazał, że winni byli także przedstawiciele inspekcji weterynaryjnej, regularnie przez lata kontrolujący cyrk. Sami zresztą pogrążyli się w zeznaniach: „Nie przyglądałem się motoryce tego niedźwiedzia i o ile sobie przypominam, to on się w ogóle nie ruszał” – zeznawał jako świadek przed Sądem Rejonowym w Jastrzębiu-Zdroju starszy inspektor weterynarii Ryszard Buzek. Powiatowy lekarz weterynarii z Pszczyny Adam Paszek przyznał, że nie oceniał stanu zdrowia niedźwiedzia ani nie mierzył jego klatki. – *Sąd nie pozostawił suchej nitki na inspekcji weterynaryjnej* – mówi Anna Plaszczyk z Fundacji Viva! – *Oskarżeni podczas całego procesu zasłaniali się pozytywnymi wynikami kontroli powiatowych inspektorów weterynarii, co ich zdaniem miało potwierdzać doskonałe warunki zwierząt i ich dobry stan zdrowia. Tymczasem sąd kategorycznie stwierdził, że kontrole były fikcyjne, iluzoryczne, pośpieszne i pobieżne, a lekarze urzędowi nie znali się kompletnie na posiadanych w cyrku gatunkach zwierząt. Z naszego doświadczenia niestety wynika, że tak wyglądają kontrole wszystkich cyrków.* (AS)



Komisja udostępniła wcześniej już część zeznań. Tu w parku w Waszyngtonie.

Pucz Trumpa: serial powtórek

Amerykańskie stacje telewizyjne transmitują na żywo publiczne przesłuchania przed komisją Kongresu w sprawie kulis ataku zwolenników Donalda Trumpa na Kapitol 6 stycznia ub.r. Upublicznione wcześniej wideonagrania zeznań współpracowników byłego prezydenta, jego córki Ivanki i ekstremistów-szturmowców nie pozostawiły wątpliwości, że Trump nie tylko podlegał tłum fanów do zablokowania siłą Kongresu i ogłoszenia

swej porażki w wyborach, lecz na długo przedtem przygotowywał pucz, aby uniemożliwić przejście rządów przez Joe Bidena. Amerykanie ujrzeli byłego wiceprezydenta, który odmawia zmiany wyniku głosowania, tłum wyjął: „powieś Mike’a Pence’a!”, i Trumpa, który reaguje na to tweetem: „Zasłużył sobie na to”, i mimo próśb kongresmenów nie wzywa do ich obrony wojska ani policji i odmawia apelu do szturmujących, aby się wycofali.

Presłuchania są widowiskiem efektownym, ale czy osłabnie po nich kult Trumpa albo poparcie dla posłusznej mu Partii Republikańskiej przed listopadowymi wyborami do Kongresu? Można w to wątpić. To, że 6 stycznia przegrany prezydent wkroczył na ścieżkę autokracji, było od razu jasne. Ci, którzy wierzą w jego Wielkie Kłamstwo lub stoją przy nim z wyrachowania, nie zmieniają zdania. Wahających się nie ma zbyt wielu, a komisja Kongresu w istocie nie pokazuje niczego nowego. O większości obciążających Trumpa dowodów wiedzieliśmy już wcześniej, gdyż komisja ujawniała je stopniowo mediom, zamiast czekać i osiągnąć efekt niespodzianki.

Jednym słowem, trudno oczekiwać rewelacji, która odmieni przed wyborami niedobre dla Demokratów nastroje. Pucz był półtora roku temu, dziś Amerykanie żyją inflacją, brakiem mleka dla niemowląt i rosnącą przestępczością. Jak napisał „New York Times” przydałaby się komisja Kongresu do zbadania, dlaczego miliony Amerykanów akceptują przemoc i łamanie demokracji, co podczas wyborów w 2024 r. może przynieść kryzys dużo poważniejszy niż ten poprzedni. Tylko że to już nie będzie się nadawało do telewizji.

TOMASZ ZALEWSKI Z WASZYNGTONU

Europa zbiera chrust

Zbiór na opał gałęzi w polskich lasach wzbudził zainteresowanie w Europie. Nie tyle przez ekstrawagancję pomysłu, co ze względu na powszechne kłopoty z drewnem opałowym. Jego cena – winne są inflacja i kryzys energetyczny – poszła w górę, miejscami już dwukrotnie, zdarzają się braki na rynku. Tymczasem pozwala ono przetrwać chłody znacznej liczbie Europejczyków. Zimą Rumunia żyła spekulacjami o rzekomym zakazie używania drewna już od przyszłego roku, co miało wynikać z restrykcyjnych środowiskowo warunków unijnego planu odbudowy rumuńskiej gospodarki po covidzie. Rząd uspokajał, że drewna na prywatny użytek ruszyć nie pozwoli, zresztą byłoby to politycznie wybitnie trudne, skoro w Rumunii opala nim 3,5 mln rodzin, połowa gospodarstw domowych.

Owszem, Unia planuje zerwać ze spalaniem drewna w elektrowniach, ale użytek własny to jednak inna, społecznie wrażliwa historia. Drewno do pieców dorzucają w Europie przynajmniej dwie grupy społeczne. To najsłabiej uposażeni, zmagający się z ubóstwem energetycznym, w Unii – w tym także w krajach najzamożniejszych – 35 mln osób nie stać na właściwe ogrzanie domów. Oraz klasa średnia wraz z tymi z drugiej skali zamożności, lubiący patrzeć na ogień skaczący w paleniskach ich rezydencji i wiejskich domów. Wreszcie są i ci, którzy w drewnie widzą paliwo na niepewne czasy, zapewniające niezależność w razie przerw w dostawach prądu albo upadku cywilizacji.

Także w Wielkiej Brytanii, gdzie tą metodą grzeje się 8 proc. obywateli, gazety regularnie objaśniają czytelnikom meandry zakupu paliwa, kóz czy pieców, ich montażu i stawiania kominów. W lepszej sytuacji są już mający np. kominki, nadal obecne w licznych na Wyspach starszych domach. W miastach i gęsto zaludnionych okolicach obowiązują zakazy palenia drewnem, ale mieszkańcy wsi, nie mówiąc o niemal bezludnych częściach Szkocji, podczas ostatniego sezonu skracali centralne ogrzewanie i grzali tylko kilka pomieszczeń. I pewnie od jesieni zaczną robić to ponownie.

Mimo generowanego smogu (nawet najnowsze kominki, spełniające współczesne normy projektowania, mogą produkować setki razy więcej pyłu zawieszonego niż duża ciężarówka) z drewnem nie rozstaje się wrażliwa na stan przyrody Skandynawia. W Norwegii ok. 40 proc. domów wyposażone jest w stare, funkcjonujące od ponad dwudziestu lat piece. Z reguły to drugie źródło ogrzewania, ale ciągle się ich używa. Chodzi też o wymiar kulturowy, styl życia i mistyczne związki z ogniem. Silne do tego stopnia, że Norwegia i m.in. Finlandia (tam są jeszcze piecyki do grzania saun) opowieść o sztuce palenia, suszenia, rąbania i układania drewna w stosy zamieniły w jeden ze swoich produktów eksportowych.

Tajlandia kusi

Rząd Tajlandii rozda milion sadzonek **marihuany**, aby zachęcić do jej uprawiania. Tuż przed startem sezonu turystycznego została ona skreślona z listy narkotyków, a sam wicepremier i minister zdrowia Anutin Charnvirakul ogłosił na Facebooku, że to nowa szansa dla rolnictwa, tajskiego rynku medycznego i turystyki, a wszystko to zilustrował przepisem na curry z kurczaka wzmocnionego zielonymi listkami. Teraz marihuanę może hodować każdy, sześć krzaczków na domowe potrzeby, większe uprawy trzeba zgłaszać i rejestrować. Można ją stosować w medycynie od 2018 r., teraz ma dojść gastronomia i wszystko inne, poza jednym: ziela nadal nie można publicznie palić. Choć i tu podobno trwają debaty, czy eksperymentalnie nie dopuścić takiej możliwości w regionach turystycznych: Phuket, Krabi i Koh Samui, razem z legalizacją kasyn.



Tajlandia jest najodważniejsza w całym regionie i chce opanować rosnący lukratywny konopny rynek, a przy okazji odrobić covidowe straty w turystyce. Ma klimat sprzyjający tym uprawom, wiekową tradycję medyczną i doświadczenie z lat 70. i 80., zanim ruszyła, napędzana przez USA, wojna z narkotykami. Przy okazji władze chcą też rozluźnić więzienia, słynące z przepelnienia i brutalności, na początek mają zwolnić 4 tys. osób siedzących „za marihuanę”. Nowe zasady oznaczają w praktyce depenalizację posiadania ziola.

Zełenski na reducie

Na razie Rosja wciąż nie osiągnęła i tak ograniczonych celów operacji, nadal nie zajęła całości obwodów ługańskiego i dnieckiego. Ale rosyjskie kleszcze w północno-wschodnim Donbasie stopniowo się zaciskają.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI

To był kolejny w czasie tej wojny akt bezprzykładnej solidarności, determinacji, a nawet brawury ze strony prezydenta Ukrainy. W ogniu szalejącej bitwy Wołodymyr Zełenski pojawił się niemal na pierwszej linii frontu, w Lisiczańsku w obwodzie ługańskim. Miasto to, od tygodni ostrzeliwane i bombardowane, sąsiaduje przez rzekę Doniec z Siewierodonieckiem, o który trwa jeszcze bardziej zaciepła walka. W zrujnowanym budynku, noszącym świeże ślady zniszczeń, przy świetle pojedynczej żarówki wiszącej na drucie, prezydent wręczał żołnierzom medale, ścisnął dłonie i zapoznawał się z sytuacją po drugiej stronie rzeki. Był w zasięgu rosyjskiej artylerii rakietowej i lotnictwa.

Gdyby Rosjanie wiedzieli wcześniej o jego wizycie, z pewnością zasypaliby Lisiczańsk gradem pocisków. Albo wysłali kilka grup specnazu z rozkazem likwidacji celu numer 1, jak mówił o sobie ukraiński prezydent na początku wojny, gdy Rosjanie podchodzili pod centrum Kijowa i straszili, że go zabiją. Zełenski stolicy nigdy nie opuścił, a żołnierzy w okopach w tajemnicy odwiedzał kilkukrotnie. Media dowiadywały się o tych wypadach zawsze po fakcie, gdy głowa państwa była z powrotem w strefie względnego bezpieczeństwa. Ale ta ostatnia podróż była najbardziej ryzykowna ze wszystkich. Zełenski podszedł praktycznie pod rosyjskie lufy. Obecność prezydenta mającego w zasięgu wzroku walczący Siewierodonieck mogła dodać otuchy jego obrońcom, ale nie poprawiła sytuacji na polu walki.

Wschodnia reduta ukraińskiej obrony Donbasu jeszcze się trzyma, ale z dnia na dzień słabnie. Rosjanie od trzech tygodni są na przedmieściach Siewierodoniecka i próbują szturmów na centrum miasta. Do walki skierowali zaprawionych w bojach ulicznych Czechenów Kadyrowa, ale ilekroć ogłaszali oni komunikat o jakimś zwycięstwie, tylekroć musieli się cofać. Bitwa ma podobną zaciepłość co ta o Mariupol i podobny przebieg. Walki trwają o każdą ulicę, każdą piwnicę i każdy kwartał. Rosjanie bezlitośnie bombardują miasto z dział, wyrzutni rakietowych i samolotów. Podobnie jak to było na południu, na północy Donbasu obrona może ostatecznie skończyć się w zakładach przemysłowych, tym razem chemicznych Azot. Tak samo jak w mariupolskim Azowie, na teren Azotu uciekli przed bombami cywile, są tam zbudowane podziemne schrony, są zapasy wody, jedzenia i nadzieja na przetrwanie u boku ukraińskich żołnierzy.

Ukraińskie władze przyznają, że w zasadzie cała mieszkalna część miasta jest już pod kontrolą Rosjan. Złą sytuację obrońców Siewierodoniecka potwierdza wywiad amerykański i brytyjski. Miasto jest otoczone z trzech stron, a największe niebezpieczeństwo polega na tym, że Rosjanie mogą jeszcze wejść pomiędzy rzekę a zabudowania centrum. Jak długo most na Dońcu jest pod kontrolą obrońców, tak długo walka ma sens. Wojska rosyjskie mają inicjatywę i przewagę siły ognia, według Ukraińców nawet dziesięciokrotną. Z położonego na wysokim brzegu Lisiczańska prezydent Zełenski zapewne z bólem patrzył na te zmagania. O ile kilka dni wcześniej zapewne z bólem patrzył na te zmagania. O ile 60 do 100 ukraińskich żołnierzy, o tyle po wizycie na froncie jego doradcy zaczęli mówić o nawet 200 ofiarach dziennie. Ale odwrotu



Stan na 10 czerwca 2022 r.

z Siewierodoniecka głównodowodzący nie zarządził. Rosjanie dostaliby w ten sposób niezasłużony prezent, a odbicie raz straconego miasta mogłoby okazać się niemożliwe.

Rosjanie powoli prą na północ z przyczółka w Popasnej, ale mają jeszcze 20 km do Dońca. Od północy rzeka wciąż jest dla nich przeszkodą nie do przejścia, już kilka tygodni temu utknęli na brzegu. Po drugiej stronie musieliby wspinać się na skarpe wysoką czasem na 30 m. Na drogach w południowej Rosji widać jednak sprzęt inżynierski i coraz więcej starych czołgów. Jeśli Rosjanie wyciągnęli jakieś wnioski z nieudanych prób na początku maja, nowe przeprawy zorganizują w wielu miejscach naraz, solidnie przygotowują i będą ich lepiej bronić, tak by od razu przerzucić na bronią stronę sprzęt lepiej opancerzony. Jednocześnie ruszył się zamrożony przez kilka tygodni przyczółek w Iziumie i znowu zagraża dwóm regionalnym centróm gospodarczym i przemysłowym – Słowiańskowi i Kramatorskowi. Może to sugerować, że kwietniowe domysły o wyczerpywaniu się zasobów Rosji były mylne i że wówczas zaczęta ofensywa w Donbasie nie była wcale ostatnią, na jaką stać Putina.

Walka w Donbasie to pojedynek artylerii, w którym strona ukraińska przegrywa, bo ma jej za mało i zbyt krótkiego zasięgu. Decyzja o dostawach dział z Zachodu nastąpiła o kilka tygodni za późno, ale gdy tylko nowoczesne holowane i samobieżne haubice dotarły na front, od razu pokazały swoją siłę. Jeszcze później w Waszyngtonie zapalone zostało zielone światło na wyrzutnie rakietowe, najpotężniejszą dziś broń lądowych armii świata. HIMARS-y i MLRS-y jeszcze nie trafiły do Donbasu, bo szkolenie ich załóg trwa dłużej niż zapoznanie artylerzystów ze zwykłymi działami zachodniego kalibru. Wyszakowanie decyduje jednak o skuteczności broni tak samo jak jej zasięg i siła ognia. Jego brak odpowiada za już notowane straty dopiero co przekazanych z Zachodu dział samobieżnych.

Na razie wiadomo o zaledwie dwunastu zadeklarowanych dla Ukrainy wyrzutniach wieloprowadnicowych z USA, Wielkiej Brytanii i Niemiec (z których dostawa czterech stoi pod znakiem zapytania). Zachodnia bateria to z reguły sześć wyrzutni, dywizjon – 18. Z niepełnym dywizjonem Ukraina niewiele zdziała, z połową będzie mogła sobie najwyżej trochę postrzelać, ale Rosjan nie odeprze. Jeśli Zachód wszedł już w tę zastępczą wojnę na uzbrojenie, to nie może walczyć jednym palcem.